

Smak gettowego życia I. Wacha – skrzyżowanie ulic Tłomackie i Leszno

Zapraszamy do lektury felietonu Agnieszki Witkowskiej-Krych, pierwszego z cyklu „Z życia w getcie”, w którym autorka przybliżyła m.in. kwestie wyżywienia mieszkańców getta, działalność doraźnie organizowanych punktów dożywiania przeznaczonych dla głodujących mieszkańców oraz kuchni dla dzieci i niemowląt, Transferstelle.

Autorka opowiada o gmachach Sądów, będących punktem przelotowym dla szmuglujących żywność, zabiegach Janusza Korczaka o pomoc dla Głównego Domu Schronienia, tzw. komitetach domowych, o ludziach i instytucjach, które musiały zmierzyć się z zadaniem niemal niewykonalnym: wykarmienia i uchronienia od śmierci głodowej. Zapraszamy do tej niełatwej, opartej na różnorodnej i solidnej bazie źródłowej, lektury.

*Urodzony w Warszawie **Bogdan (Dawid) Wojdowski**, który jako nastolatek trafił do warszawskiego getta, w przejmującej, opartej na faktach i własnych przeżyciach powieści „**Chleb rzucony umarłym**” kreśli obraz głodu towarzyszący mieszkańcom dzielnicy zamkniętej: „Pierwsze dni głodu najgorsze, potem już można wytrzymać. Najpierw przychoǳi znużenie, ciężką rękę i nogi, każde słowo urasta do bolesnego zgiełku w uszach. Barwy nie cieszą oczu, a światło je rani. (...) Ciągle pić się chce, schną spękane usta. Szczęki zaciskają się same i odzywa się ból za uszami na widok cynowej łyżki porzuconej na stole. Wtedy zaczynają się myśli o jeǳeniu, straszne, wyczerpujące rojenia. Żołądek pracuje jak syfon. Wystarczy mu myśl o kawałku brukwi i już zęby rozǳierają z chrzęstem włóknistą miazgę, a sok słabo przypominający czarną rzepę, łagodniejszy w smaku i słodkawy, spływa do gardła i zwilża spuchnięty język, zostawiając w ustach cierpki osad. (...) Od*

brukwi myśl się odrywa i buja wysoko. — Kiedy przywiozą ten chleb?” (1971, s. 24-25).

Chleb – obiekt pożądania dziesiątek, setek tysięcy ludzi stłoczonych na niewielkim obszarze wydzielonym z tzw. Dzielnicy Północnej. Ludzi, których ogromna większość zmarła z głodu, chorób, wycieńczenia, w trakcie akcji wysiedleńczych i w obozie zagłady w Treblince. Żywność: w getcie obok pożądających chleba i marzących o brukwi byli i tacy, którzy stołowali się w kawiarni „L'Ourse”, a w „Gazecie Żydowskiej” z 1 sierpnia 1941 informowano, że w kuchni przy ulicy Leszno 11 „rozprowadzone zostaną cukierki dla dorosłych oraz dodatkowo dla dzieci o masie 50 gram”. Nie zmienia to jednak ogólnego obrazu miejsca, w którym zdobycie żywności było sprawą ogromnej wagi – warunkującą, choć nie gwarantującą przetrwania.

**Prof. Konrad Zieliński, kierownik działu naukowo-badawczego Muzeum Getta
Warszawskiego**

Wacha – skrzyżowanie ulic Tłomackie i Leszno

W niedużej odległości od miejsca, w którym od 1878 roku działała największa warszawska bóżnica, zwana Wielką Synagogą na Tłomackim, czyli w okolicy dzisiejszego Żydowskiego Instytutu Historycznego, przez pewien czas znajdowała się jedna z wach, czyli bram wjazdowych łączących getto ze „światem zewnętrznym”. I o ile przebywający w getcie Żydzi zasadniczo nie mieli prawa, by je opuszczać, o tyle nieoficjalnie bramy getta były jedną z dróg, którą przy odpowiednich zabiegach – w obu kierunkach zresztą – odbywał się ruch, tak ludzki, jak i towarowy.

Zorganizowany przemysł przez wachy był jednym ze sposobów dostarczania różnorodnych produktów dla mieszkańców stołecznej dzielnicy zamkniętej. Zamknięci w obrębie gettowych murów Żydzi nie mieli już bowiem pełnej możliwości uczestniczenia w zwykłej wymianie handlowej, tak jak miało to miejsce jeszcze przed wojną, zaś okupacyjne przydziały żywności

nawet w minimalnym stopniu nie pokrywały dziennego zapotrzebowania kalorycznego. Stworzone naprędce agendy, takie jak na przykład Zakład Zaopatrywania, działający pod egidą Rady Żydowskiej, które miały koordynować transfer żywności do getta, również z różnych względów nie spełniały swojej funkcji.

Co więcej, przebywający w getcie Żydzi nie mieli również ani warunków, ani półproduktów, by samodzielnie żywność tę wytwarzać stopniu wystarczającym tak, by móc wyżywić wszystkich mieszkańców. Nie jest zatem zaskakujące, że koniecznością stało się pozyskiwanie środków „zza muru”. Było to możliwe, ponieważ mury okalające „żydowską dzielnicę zamkniętą” były na swój sposób półprzepuszczalne, a korupcja wśród pilnujących getta: żandarmów niemieckich, polskich granatowych policjantów i żydowskich pracowników Służby Porządkowej kwitła, umożliwiając tym samym przerzut towarów.

To, co szmuglowano do getta najczęściej, to oczywiście żywność. Oficjalne przydziały kartkowe były dalece niewystarczające, a zakup dodatkowego jedzenia dostępnego w getcie niejednokrotnie przekraczał możliwości finansowe jego mieszkańców. Ceny po tak zwanej stronie aryjskiej były relatywnie niższe, zatem dla wielu osób opłacalna była na przykład sprzedaż posiadanych, czy też wytwarzanych w gettowych manufakturach, dóbr, czy też ich wymiana na najbardziej podstawowe produkty żywnościowe, tańsze, a czasem w ogóle w getcie niedostępne. Jednakże po pozyskaniu ich poza żydowską dzielnicą zamkniętą, trzeba było jednak jakoś przekazać je przez mur.

Wśród ocalonych z warszawskiego getta materiałów znajduje się anonimowa relacja mężczyzny, który miał okazję na żywo obserwować zorganizowaną akcję przekazywania towarów do getta. Pod datą 7 czerwca 1942 zapisał: „O godzinie 13 poszedłem na ulicę Przejazd 9. Wzdłuż tej ulicy ciągnie się mur, oddzielający getto od aryjskiej strony miasta. Naprzeciwko domu numer 9 wyrąbali szmuglerzy w dziurze kilka cegieł i w ten sposób otrzymali coś w rodzaju schodów, po których mogli łatwiej wspinać się na mur i przenosić szmugiel z drugiej strony getta. Wielokrotnie już widziałem, jak młode Polki, prawdopodobnie z okolic podwarszawskich oraz Polacy-szmuglerzy podawali w tym miejscu przez mur bańki z mlekiem do getta oraz inne artykuły. Czynili to zazwyczaj z zachowaniem pewnych środków ostrożności, gdyż przy wspinaniu

się na mur zawsze wspólnicy wypatrywali, czy z jakiejś strony nie zbliża się policjant polski czy Niemiec. Tym razem widocznie czaty zawiodły. Zbliżając się do bramy domu Przejazd 9, widziałem, jak polski chłopak, może dwudziestoletni, wspinał się po murze po owych wyrąbanych cegłach i chciał widocznie przedostać się na drugą stronę. Wychylił się już do połowy nad mur i chciał się rozejrzeć, czy może teraz bezpiecznie przejść, czy też należy się cofnąć. W tej samej chwili ugodził go celny strzał i chłopak padł w okamgnieniu na ziemię, przez chwilę trzepotał się jeszcze, skonał. Strzał pochodził od żandarma niemieckiego, który pełnił wówczas służbę na wylocie Tłomackie-Leszno” .

Opisana przez bezimiennego świadka scena jest jednym z wielu tragicznych obrazów widywanych przy bramach warszawskiego getta. Ludzi chcących przeżyć i próbujących jakkolwiek walczyć z powszechnym w getcie głodem, nierzadko spotykała taka właśnie nagła śmierć.

Agnieszka Witkowska-Krych – antropolożka kultury, hebraistka, socjolożka, w ostatnich latach kustoszka w Muzeum Warszawy, badaczka życia i spuścizny Janusza Korczaka, współpracowniczka Fundacji Forum Dialogu i Centrum Kultury Jidysz, autorka tekstów o „sprawach ostatnich” – ostatniej drodze Korczaka i jego podopiecznych, ostatnim przedstawieniu wychowanków żydowskiego Domu Sierot i ostatnich zapiskach w Korczakowskim Pamiętniku.

Autor: Agnieszka Witkowska-Krych

Data
publikacji: 2019-03-11

Data
wydruku: 2023-04-23 03:57

Źródło: <https://1943.pl/artukul/smak-gettowego-zycia-wacha-skrzyzowanie-ulic-tlomackie-i-leszno/>